

*Melodia: "Radością oczy płoną... " Słowa:
Anna Szczerba (Owczarczuk)*

Przed wielu, wielu laty
mając czternaście lat
do Leśnej zjechaliśmy
wesprzeć młodzieży kwiat.
Zostali gdzieś rodzice
i lat dziecięcych czas,
A ty, Maryjo dobra,
pod skrzydła wzięłaś nas.

Czterdzieści lat to czasu szmat
skroń pokrył siwy włos.
Wspomnienia ślad nie zatarł czas
Maryi woła nas głos
i Wspomnienia ślad nie zatarł czas
i Maryi woła głos.

Choć czasy były ciężkie,
nad wiarą czuwał kat,
myśmy codziennie biegli
przez pięć nauki lat,
do tronu Twego, Pani,
o dobry prosić dzień,
» Przy Tobie jak przy matce
zło odchodziło w cień»

Czterdzieści lat... .

Profesorowie nasi
nie szczędząc swoich sił
tak wiedzę mi wpajali,
bym dobrym belfrem był.
A my po całym kraju
nieśliśmy zdobycz tę
Leśniańskiej szkoły chwałę
stawiliśmy pracą swą.

Czterdzieści lat...

A teraz, gdy wakacji
nadchodzi słodki czas
do Leśnej, do Maryi
co roku ciągnie nas.
Odwiedzić stare kąty
młodzieńczy odkryć czas,
dlatego zawsze w lipcu
tak wielu bywa nas.

Czterdzieści lat....

Jesteśmy wciąż najmłodszy,
ostatni szkoły rzut,
lecz wielu już odeszło
rzucając ziemski trud.
Maryjo, Ty ich wzięłaś
pod swój matczynej tron.
Tak krótko żyć Im przyszło,
nić życia przeciął zgon.

Czterdzieści lat....

A dla nas, duchem młodych,
upłynął pracy czas.
Dziś już emerytura,
choć nędzna, cieszy nas.
Lecz zgodnie ślubujemy
do końca wiernie trwać,
przyjeżdżać jak co roku,
Leśniaków trzymać brać.

Czterdzieści lat....

*Melodia: "Radością oczy płoną... " Słowa:
Anna Szczerba (Owczarczuk) 5A*

Część II

Minęło lat czterdzieści,
odeszło jak jeden dzień,
lecz to co przeżyliśmy
nie może odejść w cień.
Wspomnienia dni minionych,
odległych, szkolnych lat
na zawsze w sercach naszych
pozostawiły ślad.

Od pierwszych dni nauki
w opiekę wzięła nas
jak dobra, szczerza matka nam
swój oddała czas. Polskiego
nauczała wychowywała też
do piersi przytulała
ścierając ślady łez.

Nasza kochana Krysia
nie mało miała trosk.
Na semestralnych Radach
w obronę brała nas.
My dzisiaj dziękujemy
za każdy ciepły gest,
żyj nasza Krysio w szczęściu
boś w naszej pamięci jest.

Pan Kępka, nasz dyrektor
o gospodarstwo dbał,
niemiecki często przepadł,
bo krowę kupić miał.
Nie autem, lecz traktorem
przyczepy trzymał się ram,
po to rogate zwierzę
on jechać musiał sam.

Jak stary, dobry ojciec
i dla nas serce miał,
na radach bronił dzielnie

przy biednych murem stał.
Niemiecki jak niemiecki
pięć lat i - wie heist du?
Ich heise Leśniak,
jestem i wiernie wracam tu.

Do parku i na stadion
miłosny zwiedzić szlak.
Dziś nikt nas nie pogoni,
bo profesorów brak.
A jeśli są tu z nami,
nie będą ganić nas
na stopie przyjacielskiej
upłynie spotkanie czas.

Nasz stary dąb miłości
jak zatopiony wrak zmizerniał
i skapcaniał
bo mu Leśniaków brak.
Już nie ma doń spacerów, brak
zakochanych par,
dla młodych dziś się liczy
muzyka, piwo i bar.

Zamoście nie istnieje,
tu wspomnień prysnął czar
a tam na każdej pauzie
wśród smrodku tlił się żar.
Na szybko, na jednego,
choć przerwa krótka jest,
tu spotkać znajomego,
napalić się na fest.

A profesorka Byjoś
poczuję noskiem swym,
„oj, dziecko, ty paliłeś
zaszkodził sobie tym.
Ty lepiej idź na musztrę
weź w rękę KBKS
i strzelaj nim do woli,
bo niebo duże jest.”

Profesor Andrzej Radek
matematyczny gość
codziennie przy tablicy starał
się dać nam w kość. Lecz
dzisiaj rozumiemy
jak wiele wkładał sił,
choć wzrostem on niewielki,
lecz sercem wielki był.

Nasz pan od geografii
wędrowcem wiecznym był
na spacer więc co wieczór
wychodził z pieskiem swym.
I kiedy w noc majową
amorów nadszedł czas,
gdy piesek się ukazał,
czas nogi brać za pas.

Wycieczek krajoznawczych on
zwolennikiem był,
obwoził nas po kraju
nie szczędząc swoich sił.
Ukochał mocno młodzież
był wychowawcą fest,
więc wiwat pan Chmielowski
i jego wierny pies.

Pedagog pan Cieśliński
kochany z całych sił
wiatr w spodniach go zwaliśmy,
bo bardzo szczupły był.
Wymagał, no cóż – młody,
lecz urok w sobie miał
i jako wychowawca
o swoją trzódkę dbał.

Nad metodyką czuwał,
praktyki uczył nas,
do pracy przygotował
gdy lekcji przyszedł czas.
Pan Żaczek nasz dyrektor
serce ogromne miał
kochaliśmy go szczerze,
bo wszystko z siebie dał.

Pani profesor Kluziak,
przyjaciółka ciał i dusz,
o zdrowie nasze dbała zrzucając
nam zbędny tłuszcz. Chłopcy z
nią żartowali, dziewczynom
dawała w kość,
że często już w-fu
miały serdecznie dość.

My szczerze dziękujemy
za ten włożony trud,
jesteśmy ciągle zgrabne,
nie obrastamy w tłuszcz.
To wszelkie te ćwiczenia
działają tak do dziś,
że startować możemy
na podstarzałą miss.

Przed profesorką Jajus
każdy śmiertelnik drżał, rosyjski,
choć sąsiedzki
we znaki nam się dał.
Wymagająca była
i wciąż gnębiła nas,
a serce okazała
gdy matury przyszedł czas.

O wszystkich się troszczyła
duchem wspierała nas
i zawsze pocieszała
że dobry przyjdzie czas. Rosyjski
jak rosyjski
ja świetnie radzę se
sukienku, bluzku, piżamu
na rynku kupić chcę.

Profesor Emil Byjoś
ojcem wspaniałym był
i w nasze wychowanie
nie szczędził swoich sił.
A dziś nasz wychowawca
zbiera swej pracy plon
jest z Tobą, dobry Boże
nie życia przeciął zgon.

O język polski dbała
profesor Barańska - Wej
i bardzo wymagała,
by wszystko było okej.
Lektury czytać ogrom,
ich treść w paluszku mieć,
z Baryką budować dom ze szkła
z Judymem oświatę nieść.

Z takim przygotowaniem
matury minął czas,
piękne wypracowanie
mógł stworzyć każdy z nas.
Niejeden zaś w przydziale
polskiego uczyć miał
i dzięki profesorce
swą wiedzę uczniom dał.

A teraz czas na chemię,
analiz, syntez szął
profesor Zenon Chachaj
wciąż przy tablicy stał
i pisał i wycierał,
bo sam to dobrze znał,
a my nie nadażając
nabieraliśmy pał.

A potem na poprawkę
w kolejce przyszło stać.
Profesor miał dobre serce,
każdemu pozwolił zdać.
Idź synku, córko moja
i ucz się chemii, ucz,
bo to jest przyszłość świata,
do wiedzy tajemnej klucz.

Pan profesor Wrotkowski
zbyt krótko uczył nas.
Gdy w Ewie się zakochał
rozstania przyszedł czas.
Przez pierwsze, trudne lata
otoczył opieką nas
fizyką, matematyką
umilał szkolny czas.

A potem nad leśniąską
Sorbonę nadszedł grom,
to nowy fizyk zjechał
swej pracy zbierać plon. Pan
profesor Murczyński, dziś
wiemy,
nauczyć chciał,
lecz był tak bardzo srogi, że
każdy przed nim drżał.

Do dziś ten dźwięk - fizyka -
przyprawia nas o strach, choć
czasy tak odległe
i minął szkolny czas.
Lecz gdyby nasz profesor mógł
być dziś pośród nas
witalibyśmy go mile,
cóż, życia skończył się czas.

Bóg wielu już powołał,
dał odpoczynku czas.
Dziś z góry spoglądają
i pozdrawiają nas.
Pamiętać wciąż będziemy,
z każdym wspomnieniem żyć,
modlitwą wspomozemy,
by mogli w chwale być.

A my, dopóki życia
pisany mamy czas
cieszymy się każdą chwilą co
połączyła nas. Spotkajmy się
co roku
w lipcowy piękny dzień.
Niech każdy dziś obieca
że nie odejdzie w cień.